Rok III. Październik 1930. Nr. 7.



Wielka gra. Fot. J. Laszczkówna.

NA TROPIE

Na harcerskim szlaku.

1967 SKAUTOM przyznano w ciągu 20 pierwszych lat istnienia w Anglji skautingu odznakę za uratowanie życia. „Harcerz", który od paru miesięcy znów ukazuje się ma w ostatnim numerze rubrykę: Dzielni harcerze, w której rejestruje nazwiska harcerzy, którzy otrzymali odznaki honorowe ze ocalenie życia.

SKAUTOWA LIGA ESPERANTYSTÓW urządza międzynarodowy obóz w lecie 1931 roku pod Budapesztem. Liga wydaje swoje własne pismo — jako miesięcznik.

O WIELKIM ZLOCIE SKAUTÓW SŁOWIAŃSKICH W PRADZE niesie bliższe wiadomości najbliższy numer „Na Tropie".

REDDAKTOR ODPOWIEDZIALNY „Na Tropie" brał udział jako jedyny harcerz polski w wielkich uroczystościach z okazji 900 letniej rocznicy śmierci św. Emeryka na Węgrzech.

WYDZ. WYCHOWANIA FIZYCZNEGO GŁÓWNEJ KWATERY ŻEŃSKIEJ przygotowuje w czasie ferji Bożego Narodzenia kurs narciarski dla początkujących. Uczestniczki kursu muszą zaopatrzyć się tylko w buty narciarskie, gdyż narty będzie można wypożyczyć.

ILE JEST HARCEREK? Ze statystyki z r. 1929. Starszyzny harcerskiej 254. Drużynowych po próbie 138. Starszych harcerek 300. Harcerek w drużynach 19 954. Razem 20 646.

WORLD CONFERENCE NUMBER „The Council Fire" October 1930, podaje (str. 996 streszczenie referatu dhny Olgi Małkowskiej na konferencji międzynarodowej żeńskiej o współpracy z harcerstwem męskiem; oraz (str. 116) raport dhny Zofji de Callier o Harcerstwie Żeńskiem w Polsce.

ADMINISTRACJA „SKRZYDEŁ" mieści się obecnie w lokalu Głównej Kwatery Żeńskiej. Wszelką k respondencję należy kierować pod adresem: Warszawa, Zielna 35 m. 9.

HARCERZE W BOJACH w latach 1914—1921 książka napisana przez inż. Władysława Nekrasza, wydane nakładem Gł. Księgarni Wojskowej, ukazała się na półkach księgarskich.

KONFERENCJA MIĘDZYNARODOWA odbędzie się od 23 o 29 lipca 1931 r. w Wiedniu. Program konferencji przewiduje udział gości (harcerzy — nie delegatów) którzy wezmą udział wspólnie z delegatami w wycieczkach i w niektórych zebraniach konferencji. Bliższe szczegóły u kierownika Wydz. Zagranicznego Kom. Chorągwi Śląskiej.

PROGRAM ZBIÓRKI W DRUŻYNIE ROBOTNICZEJ pióra hufcowego śląskiego Teodora Piechaczka zamieszcza ostatni numer Harcmistrza. Pomysł zbiórki bardzo interesujący.

JEDEN STARSZY SKAUT W SZWAJCARJI koresponduje z 17 skautami różnych narodowości. Z jego inicjatywy utworzyło się stowarzyszenie tych 18 osób, które będzie niedługo wydawało własne pismo. Pismo będzie obrazkowe o rozmiarach 6×9 i będzie reprodukowane fotograficznie, tak, że czytać je będzie można jedynie przez szkła powiększające. Do każdego numeru będzie dołączony dodatek w formie zdjęć fotograficznych również pomniejszonych do formatu pisma. Stowarzyszenie to, którego siedziba jest Szwajcarja ma w roku przyszłym swój pierwszy zjazd członków. Może któryś z naszych harcerzy założy związek podobny?

W KOCHŁOWICACH w zastępie zastępowych odbywa się kurs zastępowych. Kształcenie uczestników polega na samokształceniu. Oto poszczególni członkowie zastępu prowadzą kolejno zbiórki kursu. Każdą zbiórkę omawia po zakończeniu z uczestnikami hufcowy.

DRUŻYNA MĘSKA W SZARLEJU obchodziła uroczyście 10-lecie swego istnienia. Opiekę nad drużyną objął niedawno b. pierwszy inspektor okręgu górnośląskiego w okresie powstań i plebiscytu dh. Sołtys.

ZJAZD UCZESTNIKÓW B. WILEŃSKIEGO BAONU HARCERSKIEGO obrony Wilna odbył się 8 i 9 października rb. pod protektoratem J. E. ks. biskupa Bandurskiego — przewodniczącego Z. O., gen. Zeligowskiego, wojewody Raczkiewicza i wojewody Zyngram Kościałkowskiego.

ZLOT HARCERZY W 20-LECIE HARCERSTWA projektowany jest w pierwszych dniach lipca 1931 roku w okolicach Stanisławowa. Organizacją Zlotu zajmuje się Zarząd Oddziału Lwowskiego.

SPROSTOWANIE. W nr. 5 podano, że liczba harcerzy polskich w Czechosłowacji wynosi 914. Ma być 614. Również komendant i komendantka H. P. C. nie noszą tytułu „Naczelnika" i „Naczelniczki".

PIERWSZY W POLSCE OBÓZ GŁUCHONIEMYCH 59 Warsz. Drużyny odbył się nad jeziorem Mulicznem (Suwalszczyzna) pod komendą dhny hm. Baranowskiej. Obóz ten trwał blisko miesiąc mimo szalenie ciężkich warunków prowadzenia.

PIERWSZE MIEJSCE W OBOZOWNICTWIE weźmie i w tym roku Chorągiew Stołeczna, uzyskała bowiem 63 000 harcerzo-dni.

MISTRZOSTWA POLSKI ŁUCZNE we Lwowie w klasie seniorów i junjorów zdobył Harc. Klub Łuczn. Strzel. Chor. Warszawskiej. Mistrzem w zawodach indywidualnych został phm. Michał Sawicki. (Prasa omyłkowo podała, że puhar zdobyła „Rodzina Wojskowa). Strzelcy tego klubu (Kubalski, Boye Uzdowski i inni) byli jedynymi harcerzami na zawodach i reprezentowali też t. zw. „nadzieje" strzelectwa cywilnego, znaleźli się bowiem w pierwszej dziesiątce strzelców Polski. Jak widać klub ten rozwija się należycie. Prezesem klubu jest Kmdt. Chor. Stoł. hm. Ludwig.

OTWARCIE ROKU HARC. Chor. Stoł. odbyło się 5 bm. Po Mszy św., odprawionej przez ks. Jana Mauersbergera odbyła się defilada 2500 harcerzy i 2000 harcerek.

NA MIĘDZYNAR. ZAWODY NARCIARSKIE W KANDERSTEG Chor. Stoł. zamierza wysłać ekipę 20 harcerzy i 3 instruktorów.

OBRONĘ PRZECIWGAZOWĄ ćwiczy obecnie 17 drużyn stołecznych.

ZASTĘPOWI WSZYSTKICH DRUŻYN (ponad 400) przechodzą grupami 6-tygodniowy kurs gier w C. I. W. F.

DRUŻYNA HARCERSKA Z ŻYWCA urządziła w tym roku obóz nad granicą łotewską, a stamtąd wycieczki do Łotwy i Estonji.

ZJAZD HUFCOWYCH żeńskiej Chorągwi Śląskiej odbył się w dn. 20 i 21 września w harcerskiej Szkole Instruktorskiej „na Buczu". Na program zjazdu złożyło się omówienie akcji letniej ubiegłych wakacji, zwiedzenie Szkoły instruktorskiej na Buczu i ustalenie programu pracy w niej Chorągwi żeńskiej, oraz omówienie programów pracy na rok bież. w poszczególnych hufcach.

ZJAZD DRUŻYNOWYCH żeńskiej Chorągwi Śląskiej odbył się w dniu 5 października br. w Katowicach. Zjazd był poświęcony sprawom programowym Chorągwi żeńskiej.

DRUŻYNA INSTRUKTORSKA: w miejsce dotychczas istniejącego klubu instruktorskiego została przy Komendzie Śląskiej Chorągwi żeńskiej zorganizowana żeńska drużyna instruktorska. Celem drużyny jest podniesienie poziomu drużynowych i dopomożenie im w ich pracy instruktorskiej. Drużyna jest podzielona na zastępy, drużynową jest komend. Chorągwi dhna Laszczkówna. Pierwsza zbiórka odbyła się w dn. 13 października i zgromadziła ponad 40 uczestniczek.

KURS ROBÓT I SZYCIA organizuje Komenda Śląskiej Chorągwi żeńskiej dla harcerek pozaszkolnych. Kurs odbędzie się w dn. od 3 listopada do 15 grudnia w harcerskiej szkole instruktorskiej na Buczu, gdzie uczestniczki znajdą pomieszczenie i utrzymanie. Na program prócz nauki szycia i robót ręcznych złożą się gawędy, ćwiczenia i gry harcerskie.

HUFIEC ŻEŃSKI W KATOWICACH ma obecnie nową hufcową dhnę phm Helenę Durkalcównę, która objęła go po dh. hm. Zofji Tworkowskiej. W dn. 16 b. m. rozpoczął się w hufcu kurs zastępowych, w którym bierze udział około 30 dziewcząt.

SKAUCI AMERYKAŃSCY są już szczęśliwymi posiadaczami własnej „Stanicy". Dom ma 28 pięter i stoi w najładniejszej dzielnicy Nowego Jorku przy Park Avenue.

SJAMSCY SKAUCI organizują w styczniu 1931 roku swój drugi Zlot, który będzie połączony z wystawą prac skautowych. Organizacja Sjamska liczy około 50.000 skautów.

MAZUROM ogromnie przypadły do gustu wieczory przy kominku w Buczu. Z tego powodu w Żyrardowie został urządzony Kominek Buczański z wielkim napisem „Bucze - Żyrardów". Przy kominku spędzają każdy wieczór niedzielny miejscowe drużyny harcerskie. W jedną niedzielę gromadzą się przy nim Druhny a w drugą Druhowie. Od wielkiego święta kominki są wspólne. Przy kominku jest zupełnie morowo, bo jakżeby to nie miało tak być, gdy zbierze się 7 drużyn męskich, cztery żeńskie i całe grono sympatyków. Śpiewają wtedy jak najęci, urządzają popisy no i oczywiście gawędzą, a na każdym kominku poruszane jest inne zagadnienie — kropka w kropkę zupełnie tak samo jak na Buczu.

Przy kominku bardzo chętnie zbierają się nietylko harcerki i harcerze, ale i przyjaciele, wśród których wieczory przy kominku zyskały ogromne uznanie. Można powiedzieć, że kominki żyrardowskie nie przynoszą ujmy tym z Bucza, w każdym jednak razie radzę Zarządowi Bucza opatentować kominek celem uniknięcia nędznego naśladownictwa. Seug.

Rok III. Nr. 7.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.

Cena 50 groszy.

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

POD REDAKCJĄ MARJANA WIERZBIAŃSKIEGO

Lata zwycięskie.

Dziesięć lat mija od chwili, kiedy Polska, skrwawiona i znużona bohaterskim wysiłkiem, ale pełna dumy i szczęścia, odetchnęła nareszcie pełnym tchem wolności. Skończyła się wojna. Blade słońce ozłociło pola, zorane granatami i poryte rowami strzeleckiemi. Ponad tysiącem świeżych mogił płynąć zaczęły w powietrzu srebrne niteczki babiego lata. Spokój w przyrodzie pokrył kojącem milczeniem rozdzierający ból niedawnych, męczeńskich ran i zgonów. Nadeszła chwila pokoju.

Dziesięć lat! To tak wiele w życiu jednego człowieka, a tak mało w życiu narodu. To zaledwie krótka chwilka w historji wieków. Jakże długą jest godzina w życiu motyla, w porównaniu z czasem naszego życia. A czyż nasze własne istnienie nie jest przemijającą chwilą w życiu narodu? A jednak z życia motyli, z życia ludzi i narodów składa się pełne tajemnic, odwieczne i sięgające w bezkres życie Wszechświata.

Dlatego inną miarą musimy mierzyć czas żywota ludzkiego, a inną czas, stający się historją Narodu. Słyszymy obecnie częste narzekania na stosunki w naszym kraju, na to, że „nic się tu nie zmieniło“. Mierzymy miarą człowieka czas, który powinien być mierzony miarą życia Narodu. Dziesięć lat! Czyż istotnie nic się nie zmieniło?

Rozejrzyjmy się naokoło siebie. Zdajmy sobie sprawę z tego, jak nawskroś polskiem stało się wszystko naokoło nas. Cała zewnętrzna forma naszego życia, dawniej zdławiona i uciśniona obcym nakazem tak łatwo otrząsnęła się z wrogich naleciałości i stała się prostą i swojską. Nie potrzebowano nas uczyć tej polskiej formy. Ona żyła w nas znaleźliśmy ją w sobie sami, wytrysnęła żywiołowo i samorzutnie z naszego czucia. W tem mgnieniu czasu, jakiem jest dla narodu dziesięć lat — staliśmy się od granic do granic Polską — pomimo różnic dzielnicowych, pomimo niechęci i uprzedzeń, wszczepianych nam przez zaborców Dziś słowo: „Polska“ — jest zupełnie temsamem dla Ślązaka, jak dla Wołyniaka, dla Kaszuba, jak dla górala z podtatrzańskiej wioski. I to jedno już powinno rozpierać nasze serca radością i dumą.

Świat cały przeżywa po wielkiej wojnie bardzo ciężkie zawikłania polityczne i ekonomiczne. Zarówno kraje bardzo bogate, jak bardzo biedne, mają do pokonania mnóstwo wewnętrznych kłopotów. Czy u nas jest gorzej, niż gdzieindziej? O nie! Każdy poważny człowiek, który zna stosunki w innych państwach i sprawiedliwie ocenia nasze własne, musi zawołać: Ależ nie! U nas jest lepiej, niż gdzieindziej. Mamy mniejsze długi państwowe, mniejszą drożyznę wewnątrz kraju, mamy mniej bezrobotnych, a zato większą żywotność, większe bogactwo duchowe najszerszych mas społecznych, niż się to dzieje w innych państwach.

Nie traćmy więc cierpliwości i odwagi. Bądźmy sprawiedliwi w ocenie faktów. Nie unośmy się nazbyt skorą do wybujałości krytyką. Ileż ran w ciągu tych dziesięciu lat zagoić się musiało na ziemi i w duszach ludzkich. Pozasypywaliśmy leje od granatów i rowy strzeleckie. Zaoraliśmy wszystkie blizny przesiąkłej krwią ziemi. Na miejscach, gdzie szalały krwawe bitwy, rośnie dziś zboże i kwitną kwaty. Ileż żałoby, rozpaczy, ile ciężkich, niezagojonych bólów musieliśmy pokonać w samych sobie, żeby jąć się codziennej, twórczej, dzielnej pracy. I to wszystko w ciągu dziesięciu lat! Czy to nie krzepi i nie napełnia dumą?

Tak, bardzo wiele mamy jeszcze do zrobienia. Tak wiele, że jedno pokolenie nie dałoby temu rady i załamałoby się może pod ciężarem odpowiedzialności. Ale oto wzrastacie Wy, młodzi! Nadchodzicie w zwartych szeregach, pełni zdrowej, krzepkiej siły. Nowe dziesięciolecie już i Was wciągnie w tryby świętej pracy zbiorowej dla dobra całego narodu. Wnosicie z sobą te wielkie wartości, których brak starszemu pokoleniu: radosną wiarę w przyszłość, tężyznę niezłamanego cierpieniem ducha i uczciwą, pogodną, pełną zrozumienia karność. Karność! Jakżeż to wielkie i ważne słowo! Widzimy wszyscy, jaki zamęt i niezgodę w życiu społeczeństwa sieje brak tej najważniejszej z cnót obywatelskich.

Marszałek Piłsudski, będąc jeszcze komendantem Strzelca w roku 1912, w czasie jednego ze swych wykładów, powiedział do zapatrzonych w niego chłopców: „Karność — to cecha charakteru, która pozwala bez protestu poddać się cudzej woli we wszelkich warunkach. Trzeba nad sobą pracować, ćwiczyć się, przezwyciężać. Tylko zpośród ludzi karnych wzrastają wodzowie.“

Zapamiętajcie sobie te słowa, że w tem nowem dziesięcioleciu już i Wy przyczynicie się do budowy Państwa Polskiego. Bądźcie radośni, dzielni i karni. Wnoście w otoczenie Wasze zgodę i poczucie ładu, wiarę i sprawiedliwą wyrozumiałość dla trudności życia, które przerastają siły jednego pokolenia. Wam przypadnie radość i duma zwycięskiego ich rozwikłania.

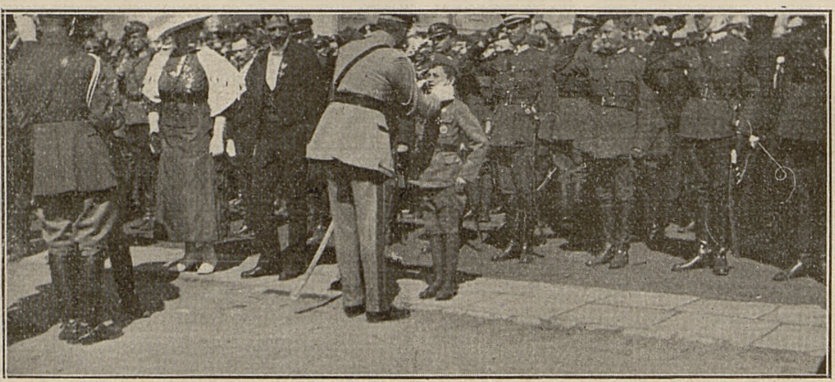
Niech żyje Polska!

Niech żyją młodzi!

Helena Zakrzewska.

388.390 kilometrów kwadratowych obszaru Państwa Polskiego — przeszło 30 miljonów ludności z ½-miljonowym rocznym przyrostem, 630 miast i 12.601 gmin wiejskich, oswobodzonych z pod obcej przemocy — 3.261 909 gospodarstw wiejskich, produkujących 484.683 tysiące kwintali głównych płodów rolnych — 4.126.936 koni — 8.601.796 sztuk bydła rogatego, 6.333.456 świń i 1.9917.837 owiec i 17,873 kwintali ryb złowionych w polskiem morzu — 178.332 przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych — 798 zakładów górniczo-hutniczych wydzierających rokrocznie z wnętrza ziemi 42.943 tysięcy ton węgla, ropy naftowej i rud przeróżnych metali oraz 17.143 klm. kolei żelaznych, po których mknie 5.223 lokomotyw, 11.653 osobowych i 136.846 towarowych wagonów, rozwożących z zachodu na wschód i z południa na północ powyższe bogactwa, obdzielając niemi nietylko swoich, lecz i obcych [1]).

Litanję taką dóbr materjalnych możnaby zestawiać bez końca tembardziej, że każdy rok spokojnej pracy dobra te pomnaża wielokrotnie.



Marszałek Polski Józef Piłsudski, Protektor Związku Harcerstwa Polskiego dekoruje Krzyżem Walecznych małego harcerzyka w Płocku w 1920 r.

Również podobną litanję zdobyczy duchowych moglibyśmy wymienić a po ich zsumowaniu otrzymalibyśmy jeden wielki hymn radości, wesela, oraz uciechy miljonów wolnych ludzi, mówiących w ojczystym języku, posiadających wolność sumienia i religji wyznawanej — ludzi, dla których zgrzyt zamków więziennych i ciężkich kajdan oraz jęk więzionych za walkę o wolność przodków słabym może już echem tak niedawnej naszej przeszłości dochodzi.

W najśmielszych naszych marzeniach za czasów niewoli nie mogliśmy sobie uprzytomnić takiego ogromu wielkości i potęgi naszej niepodległej Ojczyzny, a żołnierz polski walczący i oddający swe życie w ofierze napewno takiego jak wyżej rachunku dóbr materjalnych i duchowych — nie czynił, czując jeno podświadomie Majestat Odradzającej się Polski. Ocenić to możemy dopiero dziś z perspektywy ubiegłych lat dziesięciu, a robiąc tę ocenę możemy teraz dopiero zdać sobie sprawę z wielkości czynu oręża polskiego, trudu bitewnego żołnierza i siły oraz nieugiętej woli Naczelnego Wodza, na którego barki złożono odpowiedzialność za losy przyszłych pokoleń Polski.

Wspominając wojnę o niepodległość naszą w roku 1920, należy przedewszystkiem zaznaczyć, że rok bieżący łączy w sobie zarówno setną rocznicę porywu mas źle i bez wiary prowadzonych od zarania, aż do upadku powstania listopadowego 1830 r. jak i dziesiątą rocznicę zwycięstwa nad Wisłą — społeczeństwa polskiego, — choć wyczerpanego i zdezorganizowanego, lecz dowodzonego sprężyście i umiejącego po doświadczeniach ubiegłych lat podporządkować się w chwilach decydujących jednej woli i jednemu rozkazowi.

Zdrowy duch Narodu przezwyciężył przysłowiowe warcholstwo i krnąbrną duszę polską, a Wódz Narodu i Armji natchnął wiarą i zaufaniem we własne siły.

Nie będę tu wykazywał myśli strategicznej operacyj wojennych z r. 1920, również nie jest zadaniem pracy niniejszej przedstawić manewr odwodów Naczelnego Wodza z nad rzeki Wieprz na tyły sowieckich wojsk, dochodzących już do Torunia, nie będę dużo przytaczał słów generałów francuskich głoszących uznanie dla Marszałka, Który „przegląda wszystkie oddziały, przemawia do oficerów i żołnierzy, krzepi ducha, przynagla wcielenie w szeregi posiłków, doprowadzenie do porządku materjału oraz zaopatrzenie w żywność i amunicję“ [2]), oraz że „to moralne przygotowanie manewru prowadziło dalej dowództwo na wszystkich szczeblach wszystkich oddziałów frontu; na całej linji zapanowuje uroczysta jedność ducha“. Czynią to polscy i zagraniczni autorzy specjalnych dzieł wojskowych, omawiających ten piękny sukces oręża polskiego.

Nie będę wykazywał wysiłków i ofiar złożonych przez naszych poległych czy żyjących braci harcerzy, którzy pośpieszyli wzmocnić szeregi walczące, lub nieść żołnierzowi frontowemu pomoc w tych pamiętnych i chlubnych dniach zmagania się z najeźdźcami.

Chcę natomiast zwrócić uwagę na fakt, iż zbrojne ramię Narodu w 1920 r. — zdobyło możność swobodnego urządzenia się, zabezpieczyło spokojną pracę i dało podstawę do rozwoju potęgi Państwa Polskiego.

Chcę podkreślić, iż dalecy jesteśmy od chęci grabienia cudzej własności, lecz wszelkie zakusy na nasz byt niepodległy znów spotkają należytą odprawę 30-miljonową Narodu Polskiego, który wystawić może samych mężczyzn zdolnych do walki przeszło 4 miljony (licząc 15%).

Chcę zaznaczyć, iż sił materjalnych mamy b. dużo i wzrastają one ciągle, co tak niepokoi sąsiadów naszych, pragnących rozprawy z nami jaknajwcześniejszej — należy tylko brać wzór z 1920 r. i mieć zaufanie we własne tylko siły, bo obcy w obronie naszych spraw nie wystąpią tak jak nie wystąpili wówczas.

Nakoniec zaś należy wspomnieć w dziesiątą rocznicę Zwycięstwa, słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego, Naczelnego Wodza i Wychowawcy Narodu, że „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, tak jak poprzednio był wyścig krwi i żelaza“.

Od 1920 roku schowaliśmy zwycięski miecz do pochwy i chwyciliśmy lemiesz, aby w ciągu ubiegłych 10 lat przeorać naszą glebę. Nie zapominamy jednak o tym mieczu, zardzewieć on nie może, lecz obecnie pracujemy nad utrwaleniem po wieki tego, co zostało zdobyte krwią i ofiarą życia.

Ignacy Wądołkowski.

[1]) Według Rocznika Statystycznego R. P.

[2]) Słowa generała francuskiego Faury, naówczas podpułk. przydzielonego do sztabu gen. Skierskiego.

Komendantem Chorągwi Śląskiej,

Harcmistrz Jan Grzbiela.

Komendant Chorągwi Śląskiej, por. Łowiński, został przeniesiony do Ossowca na stanowisko instruktora w Szkole Korpusu Ochrony Pogranicza i w dniu 10 października opuścił Katowice.

W jego miejsce został obrany komendantem Chorągwi dh. Jan Grzbiela. N. Z. H. P. na posiedzeniu w dniu 10 b. m. wybór ten zatwierdziło.

Druh Janek jest starym harcerzem. Należał do pierwszych, którzy w czasie powstań i plebiscytu organizowali pracę harcerską na Śląsku. Zajmując kolejno stanowiska: drużynowego w Wójtowej Wsi, hufcowego katowickiego, członka Kom. Chor. Śl., komendanta Chorągwi Śl. na Zlocie w Poznaniu, kierownika kursów instruktorskich itd., dał się poznać jako dzielny instruktor o wyrobionych zasadach i nieskazitelnym charakterze.

Ożenił się z instruktorką druhną Olgą Chwastkówną i myśląc zawczasu o przyszłości, postarał się już o swego następcę — małego Zbysia — niewątpliwie komendanta Chorągwi za lat dwadzieściakilka.

Przyjmując wiadomość o zamianowaniu druha Janka Grzbieli z najwyższą radością, Redakcja „Na Tropie“ wita go serdecznem, staropolskiem

„Szczęść Boże“!

Redakcja „Na Tropie“.

HELENA ZAKRZEWSKA.

Ostatnia Szarża.

(Wyjątek z powieści Białe Róże).

Wskutek ofenzywy bolszewickiej na południowo-wschodnim froncie, linja na północy przestała posuwać się naprzód. Masy wojsk odeszły na zagrożony odcinek, wskutek czego kolumna skautowa znalazła się w trudnem położeniu. Obracała się ona w pasie rezerw, zrzadka rozrzuconych po nielicznych wsiach gęsto zalesionej okolicy. Służba telegraficzna nie miała w tej chwili żadnego zastosowania. Powierzono więc skautom inne zadanie bardziej odpowiedzialne, mianowicie służbę wywiadowczą.

W całej okolicy mówiono o jakiejś tajemniczej bandzie bolszewickiej, która przyczaiła się po tej stronie frontu, grabiąc i rabując ludzkie osiedla. Nie można było dowiedzieć się o niej nic pewnego. Wiadomo było tylko, że co chwila pojawia się gdzieindziej, w promieniu kilku mil dokoła, zostawiając za sobą zgliszcza i trupy. Należało bandę wytropić i, zebrawszy wszystkie siły, jakie były do rozporządzenia, wykurzyć ją z kryjówki. Komendant, drżąc w duchu o swoje „pisklęta“, musiał jednak rozsyłać chłopców na przeszpiegi i nie miał spokoju, dopóki patrole znajdowały się za obozem.

Janek mógł mieć teraz pełną satysfakcję, był bowiem naprawdę na froncie. Ale na tym froncie nie było teraz właściwie wojny. Nudził się i sprzykrzyło mu się wałęsanie po okolicy, w której na żadne ciekawe przygody nie mógł już rachować. O bolszewikach od pewnego czasu nic się nie słyszało. Jedyną jego radością były wycieczki wywiadowcze, dające szerokie pole porywom jego bujnej fantazji. Przemykać się bezszelestnie przez sady i opłotki, podkradać się pod okna chat i węszyć ślady bolszewickiej szarańczy, podchodzić drzemiących w polu koniuchów — to jedno dawało mu odrobinę zadowolenia. Niestety jednak był najmłodszym z gromadki i dlatego komendant uparł się, żeby go „oszczędzać“. Oszczędzać! jakby to właśnie nie było największą udręką, ta gnuśna włóczęga z całą kompanją, pod osłoną tylu karabinów.

Czasem jednak udało mu się wyprosić na wywiad. Wtedy humor tryskał mu z oczu, fantazja rozpinała skrzydła, stawał się momentalnie wodzem patrolu i tak zawsze umiał nim kierować, że choćby nie zebrano żadnych wiadomości, sposób przeprowadzenia wywiadu był już sam w sobie cudowną i pełną przeżyć historją. Chłopcom zdawało się, że przeżyli powieść, a relacja z wycieczki była zawsze tak zajmująca, że chłopcy zbiegali się tłumnie, żeby jej wysłuchać.

Pewnego dnia Janek wyruszył ze wsi na rekonesans. Zauważył on przed paru dniami jar za wsią, dziki i niedostępny, który ciągnął się wdal, gdzieś w niewiadomym kierunku. Wprawdzie mali pastuszkowie zapewniali go, że niema tam nic ciekawego, Janek jednak sądził, że oko fachowego badacza może dostrzec wiele rzeczy takich, które uchodzą uwagi zwykłego śmiertelnika.

Po pewnym czasie szeroka z początku kotlina zwęziła się w urwisty jar, który stawał się coraz szerszy i coraz płytszy. Ścieżka między krzakami była zupełnie wygodna. Janek szedł śmiało, choć czujnie, wkrótce też wydostał się na szeroką równinę.

Przed nim ciągnęło się pastwisko, porosłe kępami krzaków, a za niem rozsiadła się obszerna wieś pośród gęstych sadów. Cisza w niej panowała niezwykła chociaż dymy z kominów świadczyły, że ludność jest u siebie. Janek przebiegł puste pastwisko, dotarł do najbliższej zagrody i przez płot zajrzał do wnętrza. Naprzeciw niego stała porządna, obszerna chata, z oknami pełnemi kwitnących doniczek. Pod ścianą chaty siedział na ławie stary chłop, wspierający się obu rękami na ławce. Twarz jego sympatyczna i szczera miała wyraz ciężkiej zgryzoty. Z wnętrza chaty dobiegał cienki głos kobiecy, śpiewający „Kto się w opiekę“.

Ta postać, budząca zaufanie, i pieśń swojska i serdeczna ośmieliły Janka do stanowczego kroku. Jednym susem przesadził płot i stanął przed starym. Ów zerwał się z ławy i podniósł wgórę swój kij sękaty, w tej chwili jednak ręce jego opadły ku ziemi i oczy osłupiały ze zdumienia.

— Rany Chrystusowe! — wyszeptał — żołnierz polski! Skąd się tu wziąłeś?

Zanim Janek zdążył mu odpowiedzieć, stary nastawił ucha, chwycił chłopca za ramiona i popchnął, wniósł raczej do izby w szalonym pośpiechu. W izbie przy kołowrotku siedziała zażywna kobiecina, śpiewając pieśń nabożną. Zerwała się z miejsca z głośnym okrzykiem, mąż nie dał jej jednak czasu do zapytań, popchnął ku niej chłopca i szepnął ochrypłym głosem:

— To nasz dzieciuch! Schowaj go prędko, już idą.

Silne ręce uniosły Janka w powietrzu, cisnęły na coś miękkiego, lekka ale gorąca i niezbyt wonna masa zwaliła mu się na głowę, otoczyła go ciemność, zaduch i ckliwe uczucie zupełnego braku powietrza. Chcąc się uwolnić, zaczął macać rękami naokoło siebie. Pod sobą poczuł grube prześcieradło, a nad sobą całą górę pierza!

— Acha, jestem w łóżku pod pierzyną! — uświadomił sobie z wściekłością i poruszył się żywo, chcąc zrzucić z siebie gmach pierza, który go dzielił od świata.

W tej chwili jednak przytłoczył go ciężar tak wielki, że omal mu żebra nie popękały. Tem gwałtowniej począł wierzgać nogami. Nagle poprzez gruby wał pierzyny i tego czegoś, co się po nim przewracało, usłyszał głośne jęki, czyjś zawodzący lament, grube głosy kilku mężczyzn, a potem gwałtowne trząśnięcie drzwiami. Wierzgał zaciekle, ale mu nic nie pomagało. Miał wrażenie, że chyba Tatry całe zwaliły się na niego i tańczą na nim pijany jakiś taniec Zaczął się dusić na dobre, gdy nagle ucisk zwolniał, litościwa czyjaś dłoń odsunęła mu pierzynę z nad nosa i z czułością zaczęła głaskać go po włosach.

A stało się tak, że kiedy gospodarz popchnął chłopca ku babie, ona, słysząc tupot wielu nóg na drodze, wlot pojęła myśl męża, wrzuciła chłopca do łóżka pod pierzynę i sama legła na nim, wijąc się i jęcząc, niby w ciężkich boleściach. Zaledwie mąż zdołał pochwycić konewkę z wodą, usiłując niby ratować chorą żonę, gdy do izby wtyczyli się hurmem bolszewicy:

— Ech, towariszcz, my tu kwatery u was żądamy! — zawołał jeden rozkazująco. — A babie szczo?

— Cholera, towarzysze, cholera! — jęknął chłop, rzucając się ku nim. — Ratujcie, dobrzy ludzie, ratujcie moją żonę, to cholera, cholera!

Zaczął lamentować i prosić, baba jęczała przeraźliwie, rzucając się po łóżku, a bolszewicy, strwożeni, w popłochu zaczęli cisnąć się do drzwi, wśród klątw i spluwania na ziemię. Gdyby który z nich patrzył uważniej, byłby przekonał się, że nietylko kobieta miała kurcze, ale i pierzyna pod nią ulegała własnym konwulsjom. Im więcej bowiem rzucała się chora, tem gwałtowniej pod nią miotała się pierzyna. Bolszewicy jednak przerazili się wieścią o chorobie, która dziesiątkowała ich szeregi.

Wtedy baba zsunęła się z łóżka i, odczekawszy chwilę, na znak męża pomogła Jankowi wydobyć się z pod pierzyny. Chłopak był szkarłatny z zaduchu i złości. Czuł się tak strasznie upokorzony w swej dumie żołnierskiej, że gniew tamował mu słowa. Jak oni śmieli schować go pod pierzynę,

jego, skauta, który marzył o tem, żeby pierś w pierś spotkać się z nieprzyjacielem.

Wyprostował się dumnie, spocony, zmiętoszony, z pierzem we włosach i na ubraniu.

— Jakiem prawem?... — zaczął ochrypłym z gniewu głosme.

Stary chłop podszedł ku niemu, oparł mu ręce na ramionach i surowo, twardo spojrzał mu w oczy.

— Jakiem prawem? — rzekł powoli — Moja baba uratowała ci życie. Gdyby nie ona, leżałbyś teraz na gnojówce, zasieczany kijami, jak to dzisiaj już z dwoma w naszej wsi zrobili. Jeśli się o tem dowiedzą, żeś był u nas, to za godzinę ani z nas, ani z tego domu, gdzie moje dziady rodziły się i umierały, śladu nie zostanie. Ot, jakiem prawem! Wstydź się!

Janek spuścił głowę. Przez serce jego przewalił się natłok różnych uczuć. Spojrzał z pod oka na kobietę. Zasapana i zmęczona krzątała się przy łóżku, patrząc przyjaźnie na chłopca. Janek przypomniał sobie, jak bardzo utrudniał jej położenie swojem niewczesnem bohaterstwem. Nagle podszedł ku niej, pochwycił jej rękę i podniósł do ust z wdzięcznością. Baba rozpłakała się i, objąwszy głowę chłopca, ucałowała go serdecznie. Nie było jednak czasu na czułości. Lada chwila bolszewicy mogli wrócić do chaty. Schowano więc chłopca w ciemnym alkierzyku, gospodyni przyniosła mu garnuszek kwaśnego mleka i kawał świeżego placka, potem zamknęła się w izbie, udając chorą, mąż zaś został przed chatą na straży.

Siedząc w swojem więzieniu, rozmyślał Janek nad wydarzeniami dnia. Komendant będzie pewnie bardzo niespokojny o Janka, no, ale na to niema już rady

— Co też ze mną będzie? — zastanawiał się, zlizując z łyżki znakomitą, tłustą śmietanę. — Dobra ta baba, a i gospodarz, choć surowy, tak jakoś poczciwie wygląda. On tam pewnie coś dla mnie obmyśli. Muszę czekać!

Łyżka zadzwoniła o puste dno garnka. Janek starannie pozbierał okruszyny placka, potem rozciągnął się wygodnie na stosie odzieży, złożonym w kątku. Rozmarzyła go przygoda, osłabiły przeżyte wzruszenia. Różne szalone fantazje zaczęły roić mu się po głowie. Przymknął oczy i zanim zdołał się uśmiechnąć do swych marzeń, usnął zdrowym, beztroskim snem zmęczonego chłopca.

Nad wieczorem kobieta uchyliła pocichu drzwi do alkierzyka i zawołała chłopca do izby. Janek zerwał się ze snu, odświeżony i wypoczęty, i uśmiechnął się mile na widok dymiącej miski na stole. Usiadł skromnie na ławie obok gospodarza, który przyglądał mu się uważnie.

— Myślę nad tem, moje dziecko — odezwał się do Janka, — jakby cię tu ze wsi wyprawić, tak żeby cię bolszewiki nie spostrzegli. Mało ich teraz we wsi, bo tylko straże zostały, a reszta odjechała naszemi wozami, z wszelkiem dobrem, które nam porabowali. Gdzieś tu podobno mają obóz w okolicy. No, ale o tem potem, a teraz bierzmy się do zacierki. Siądź z nami matko!

Oboje przeżagnali się pobożnie, ujęli łyżki delikatnie we dwa palce, podali trzecią Jankowi i powoli, statecznie, jęli czerpać ze wspólnej misy. Janek mimowoli naśladował ich w każdym ruchu. Onieśmielała go powaga gospodarza i ciemna głąb izby, obwieszonej dokoła obrazami świętych. Zajadał jednak ze smakiem, a gdy skończyli, podziękował grzecznie, kładąc łyżkę na stole. Wtedy kobieta poszła zmywać naczynie przy kominku, a stary zwrócił się do chłopca:

— Skąd jesteś? — zapytał.

Janek wymienił nazwę wsi, w której kompanja skautowa miała kwaterę, i opowiedział, jak się tu dostał.

— Dużo was tam? — zapytał stary.

— Dwudziestu pięciu z taborem — odpowiedział Janek.

— To mało, to się na nic nie zda. Tu trzebaby mieć duży oddział wojska. Mówią, że w Koziarach stoi pułk ułanów. Gdyby ci się udało dotrzeć do swoich, trzebaby zaraz posłać tam kogo z doniesieniem. Jakby nocą ruszyli, na rano mogliby być już u nas, tych drabów wyłapać i dalej na obóz! Co oni nam tu krzywdy robią, to opowiedzieć trudno. Wczoraj spalili osadę Rudki, tu za lasem. Ludzi pomordowali, dobytek zrabowali i poszli. Dziś nas to samo czeka. Nie będziesz się bał wracać do swoich?

— O nie! — rzekł Janek odważnie — drogę przez wąwóz pamiętam dobrze. Jestem skautem i potrafię przejść tak pośród nieprzyjaciół, że nikt mnie nie zauważy.

— Nie wiem, co to skaut, ale to dobrze, że się nie boisz — rzekł stary. — Tu zostać nie możesz. I tobie i mnie groziłoby straszne nieszczęście. Jeśliś w biały dzień przyszedł tu niepostrzeżenie, to tem bardziej prześliźniesz się nocą. Łepski z ciebie chłopak, choć dzieciuch jeszcze. Aż mi dziwno że takich z domu puścili! Daj mu tam matka do węzełka co na drogę, jak się ściemni wyprowadzę go przez sad w zarośla, stamtąd już blisko do wąwozu. A opatrz-że se dobrze karabin, bo kto wie, czy ci nie będzie potrzebny.



Zlot Śląskiej Chorągwi Męskiej na Buczu. Pierwsza pomoc.

Poklepał chłopca po ramieniu i wyszedł z izby. Baba tymczasem przygotowała spory węzełek żywności i zaczęła rozpytywać go o rodzinę, o krewnych, użaliła się rzewnie nad jego sieroctwem i byłaby gadała do nocy, gdyby wreszcie mąż nie był stanął na progu.

Kobieta uścisnęła chłopca i szepnęła serdecznie:

— Niech cię Matka Najświętsza prowadzi!

Gospodarz skinął na chłopca, kazał mu na czworakach przepełznąć przez podwórko, gdy zaś byli już w sadzie, ujął go za rękę i wiódł w mroku między drzewami, stąpając jak najciszej, żeby nie zwrócić niczyjej uwagi Tak doszli do płotu, skleconego z chrzóstu, za którym zaczynała się wydma, pokryta tu i owdzie czerniejącemi w mroku krzakami.

Tutaj przewodnik zatrzymał się, pokazał Jankowi dziurę w płocie, uścisnął go mocno za rękę i zrobił mu krzyżyk na czole. Chłopak pochylił się i znikł bez szmeru, poprostu jakby zapadł się w ziemię. Gospodarz długo stał i nadsłuchiwał, nie mógł wyjść z podziwu nad sprawnością młodego swego gościa. Otucha zaczęła wstępować w jego serce, gdy nagle buchnął strzał, potem dały się słyszeć głośne krzyki, łajania i klątwy, a po chwili od strony wąwozu nadeszło kilku ludzi, dźwigając na rękach czyjeś ciało. Stary chłop zakrył oczy, odwrócił się i zgarbiony zaczął iść ku domowi.

(Dokończenie nastąpi.)

Gdy armaty rżną mazura...

Wakacje 1920 roku spędzałam w Rabce, przygotowując się do matury, którą miałam zdawać w terminie jesiennym. Cieszyłam się pięknem otaczającej nas przyrody, marzyłam o Zakopanem i dalekiej wycieczce w góry.

Tymczasem wypadki dziejowe wyrwały mię nagle z tego zacisza z powrotem do Warszawy.

Tu wpadłam odrazu w szalny wir zdarzeń, przewalających się jak burza przez stolicę. Ochotnicy byli już powołani do szeregów, to też brata nie zastałem w domu, Warszawa wciąż się roiła od przejeżdżających przez miasto pułków, przesuwanych z frontu południowego na północny. Miasto całe było upstrzone wielkiemi plakatami propagandowemi, tak iż same mury jakgdyby wzywały do walki i gorączkowej obrony.

Naturalnie jedynem mojem pragnieniem było wziąć czynny udział w tej tak ważnej chwili. Zaraz też po przyjeździe zgłosiłam się do Harcerskiego Pogotowia Wojennego, przy Al. Ujazdowskich 25, prosząc o wyznaczenie mi pracy.

Warszawa zorganizowała parę czołówek sanitarnych, a komendantką jednej z nich była dhna Jaga Falkowska.

Niestety do żadnej nie zostałam przyjęta, bo miałam za sobą tylko sprawność ratowniczki i 10-cio dniowy kurs Czerwonego Krzyża bez praktyki szpitalnej; świadectwa te okazały się niewystarczające, więc ku memu ogromnemu zmartwieniu — musiałam pożegnać ostatnią czołówkę, wyjeżdżającą na front.

Przez parę następnych dni byłam kompletnie zgnębiona, gdyż zdawało mi się, że nie będę mogła znaleźć sobie w tym całym zamęcie właściwego miejsca.

Nie dano mi jednak wcale próżnować. Harcerki zgłosiły się do współpracy przy szyciu bielizny dla szpitali i przygotowaniu środków opatrunkowych. Trzeba było zorganizować punkt szycia, utworzony przez prof. Kazuro, znanego kierownika chórów, w lokalu zaofiarowanym przez Konserwatorjum, i zwołać do pracy parę drużyn warszawskich, które zawiesiły pracę na lato.

Poza tem miałem stałe dyżury w Harcerskiem Pogotowiu Wojennem. Pałacyk, położony na rogu Alei i ul. Pięknej, zaiste zmienił kompletnie swój wygląd na tych parę miesięcy. Niektóre sale zawalone skrzyniami dla czołówek odżywczych, które zostały przydzielone do pułków ochotniczych; w hall'u druhny bez przerwy załatwiają interesantów: tu pewna druhna domaga się energicznie wina dla chorych, których odwiedza w szpitalu, tu znów przyjechała cała partja druhen z prowincji, prosząc o jakąkolwiek pracę — trzeba je rozlokować i przydzielić do odpowiednich placówek. Wciąż napływają chłopcy do pułków ochotniczych — harcerki urządzają dla nich noclegi po szkołach; trzeba ich żywić — tworzą się kuchnie polowe. Wszystkie placówki koncentruje Harc. Pog. Wojenne.

Lecz oto otwiera się przedemną praca, o której nawet w najśmielszych marzeniach mi się nie śniło: zostałam wezwana — do jednego z zastępów wywiadowczych, pracujących w kontakcie z Defenzywą. Pracujemy piątkami, nie znamy się między sobą, znam tylko komendantkę mego zastępu — od niej otrzymuję rozkazy i jej dostarczam raporty.

Podobnie fascynującą była współpraca mego zastępu z P. O. W. w Rosji, lecz tam rola moja polegała na utrzymaniu komunikacji między zakładnikami, schwytanymi do Czrezwyczajki, i ich rodzinami i wykonywaniu tym podobnych poleceń. O ileż ciekawszem było — pełnić wartę na moście Kierbedzia, mieć oko na policję, czy jest na posterunku (tak aby tego nie zauważyli), sprawdzać, czy kadzie z wodą sa na miejscu i czy most jest należycie ubezpieczony od ognia (most Kierbedzia po spaleniu był częściowo wybrukowany drzewem), albo śledzić dzień po dniu jakiegoś Szmula na Nalewkach, który ma być podobno szalenie podejrzaną osobą, szkodliwą dla państwa.

Po pewnym czasie takiej praktyki otrzymuję specjalne polecenie. Istnieje możliwość, że Warszawa zostanie oddana. Trzeba przygotować ziemie, położone na prawym brzegu Wisły do współpracy z Rządem, tak aby podkopać bolszewikom tyły na wypadek, gdyby nawet zawładnęli Warszawą. Otrzymuję więc odpowiednie rozkazy ustne do ludności cywilnej i mam je powtórzyć pewnym wskazanym jednostkom w różnych gminach, położonych w pobliżu Mińska Mazowieckiego. Ze mną wyrusza inna druhna, która ma się dostać aż do Drohiczyna. Tymczasem po przybyciu do Mińska Mazawieckiego okazuje się, że wojska nasze cofnęły się w międzyczasie i pociągi przestały kursować na wschód od Mińska. Wobec tego moja towarzyszka podróży wraca z niczem do Warszawy. Ja jednakże, jeśli się prędko zawinę, to zdążę wykonać moje polecenia przed ewentualnem zajeciem tych miejscowości przez bolszewików. Wobec tego podążam do najbliższej wioski i tam załatwiam swoje sprawy. Tymczasem, jak na złość, dalej jechać nie mogę — nie można nigdzie koni wynająć. W obawie przed rekwizycjami gospodarze pochowali konie. Cóż robić; puszczam się w drogę na piechotę. W chwili gdy opuszczałam wioskę wcześnie, koło 6-ej rano, wysadzono mosty w powietrze. W drodze pustki kompletne — ani wojsk naszych, ani obcych, spotykam wóz zaprzęgnięty krowami, zdążający do miasta. I tak szłam wgłąb kraju, zatrzymując się po drodze w ważniejszych punktach. Nieraz ludzie nieufnie mię witali, trwożnie oglądając się dokoła, i czując w pobliżu nieprzyjaciela.

W drodze powrotnej, rzeczywiście, za każdym zakrętem drogi spodziewałam się ujrzeć zbliżający się oddział kozaków i powtarzałam sobie w myśli urojony cel samotnego spaceru.

Tymczasem bolszewicy się nie zjawiali. Zapadał wieczór, cichy, pogodny wieczór sierpniowy. Dochodząc do Mińska Mazowieckiego, w drodze powrotnej, spotkałam pierwszy czołowy oddział naszej piechoty pluton wysłany na wywiady.

Jedynem mojem marzeniem było teraz dostać się do naszych taborów, ale tabory nasze dawno już opuściły okolicę. Nie pozostawało mi nic innego, jak iść ku Warszawie. Wybrałam drogę torem kolejowym, gdyż jest to najkrótsze połączenie z Warszawą. Zresztą pociągi i tak nie chodzą, może się najwyżej pojawić nasza lub bolszewicka pancerka, o której kolejarze sobie pocichu straszne rzeczy opowiadają. Minęłam Dęby Wielkie, gdy nagle wyrywa mię z drzemki, w którą zapadłam idąc, ostry głos: „Stój, kto idzie?“ To oddział patrolujący po linji kolejowej, sprawdza moje dokumenty, poczem znów ruszam w dalszą drogę. Koło Miłosnej, nad ranem dogoniłam nareszcie nasze tabory. Gwar ludzi i odgłosy koni i wozów wydały mi się radosna muzyką, a wóz, na którym się umieściłam — tronem królewskim. Bez przeszkód dostałam się do Warszawy. W dwa dni później rozegrała się słynna bitwa pod Radzyminem.

W drugiej połowie sierpnia zostałam mianowana komendantką nowoutworzonej czołówki przy 205 pp. i musiałam ją dogonić pod Ossowcem.

Tu praca była nie tak męcząca, ale bardzo odpowiedzialna. Polegała na dowożeniu transportów żywnościowych z Warszawy z Centrali Białego Krzyża do pułku. W czołówce było nas cztery harcerki, we dwie starsze jeździłyśmy na zmianę do Warszawy po transporty. Dwie druhny z Kalisza, młodsze może nietylko wiekiem, ile doświadczeniem — pozostawały stale na miejscu. Po przybyciu na dłuższy postój otwierałyśmy naszą „budę“, sprzedawałyśmy lub rozdawałyśmy, stosownie do posiadanych instrukcyj, przywiezione zapasy i, o ile warunki pozwalały, gotowałyśmy kakao, które cieszyło się szalonem powodzeniem, bo okolica była biedna i ogromnie wyniszczona i trudno było cokolwiek dostać. Miałyśmy też bibljotekę i na postojach książki cieszyły się dużem wzięciem.

Nieraz miałam wyrzuty sumienia, że czołówka nasza niedość intensywnie pracuje, gdyż finanse nasze były ograniczone i czasem półki były puste w naszym sklepie, ale przy pożegnaniu ch.opcy mi przyznali, że nasza harcerska czołówka była dla nich moralną ostoją. Przecież wielu z nich to byli malcy z 6-ej, 7-ej klasy gimnazjalnej, którym trudno było przywyknąć do ciężkiej sytuacji, gdyż byli nieprzyzwyczajeni do trudów obozowych i nieraz nasza mała apteczka im się przydała, gdy doktór pułkowy zlekceważył sobie ich cierpienia. Pewno, że wielu z nich stroniło jaknajdalej od niewiast, udając zuchów, zresztą w paru kompanjach większość stanowili ludzie dorośli, ale I k. k. m. i niektóre plutony innych kompanij, złożone były prawie wyłącznie z harcerzy.

Z jakiem przejęciem śpiewaliśmy przy ognisku na postoju w Zubiszkach pod Oranami (postój ten był rzeczywiście długi, bo pułk nasz, niestety, nie zbuntował się i nie poszedł pod Wilno), w tej biednej, zagubionej w lasach wsi polskiej znaną piosenkę:

Gdy armaty rzną mazura
To na wrogu cierpnie skóra,
A muzyczka ciągle gra
Swoje tra—ta—ta—ta—ta.
Bo 205 — to armji kwiat,
Niechaj mu się dziwi cały świat.

T.



Fot. J. Zwolakowska.
Zlot Harcerskiej Starszyzny Żeńskiej w Kiełpinach.—Święcenie ziół w dniu Matki Boskiej Zielnej.

Zlot Harcerskiej Starszyzny Żeńskiej w Kiełpinach

w dn. 11—25 sierpnia 1930 r.

Pomysł tego Zlotu zrodził się w Wyszkowie. Poprostu Zlot starszyzny okazał się tam potrzebą, jak w Kiełpinach okazała się potrzeba zwołania Zlotu Harcmistrzyń. Zlot wymagał bardzo starannego przygotowania i pochłonął wiele wysiłków ze strony Głównej Kwatery, Komend Chorągwi, a wreszcie także poszczególnych druhen. Zorganizowany był w 16 drużynach nie licząc placówek. Każda druhna miała możność swobodnego doboru drużyny według swoich zamiłowań i zdolności. A było w czem wybierać, gdyż Zlot posiadał: 4 drużyny sprawności ruchowej, 3 drużyny obozownicze, 2 gier polowych, 2 terenoznawcze, krajoznawczą, przyrodniczą, samarytańską i 2 drużyny łączności. Wiele z druhen chciało się zgłaszać do dwóch lub trzech drużyn naraz, lub zdawało się na los szczęścia, pozwalając Głównej Kwaterze przydzielić się gdziebądź.

Oprócz drużyn zlotowych w życiu Zlotu brały czynny i pracowity udział placówki, organizowane przez poszczególne Chorągwie. Była więc drużyna służbowa (Wilno), łączności (Wołyń), poczta (Śląsk). magazyn (Mazowsze), sklep (Sosnowiec), szpital (Kraków), hotel (Poznań), świetlica (Lwów) i biuro zlotowe (Lublin).

Placówki zjechały do Kiełpiu wcześniej, by przygotować wszystko na przybycie właściwych uczestniczek Zlotu.

W dniu 11 sierpnia Zlot rozpoczął swe prace. Na zachodniem wybrzeżu ciemnego, schowanego w mroczną szatę lasów jeziora Kiełpiny, rozsiadły się obozy we wszelkich dogodnych miejscach. Jedne leżały wyżej, drugie nisko, jedne zdaleka już były widoczne, inne kryły się wśród drzew za plecami wzgórz. Środkiem biegła główna arterja życia zlotowego — szara droga przemierzana codziennie setkami stóp

Komenda mieszkała na „Wzgórzu Komendy", miejscu wyniosłem, górującem nad całym Zlotem. Obok na wielkiem ściernisku stał maszt, wysoki na 20 metrów, gruby i ciężki, który z najwyższym trudem został przez 70 druhen wydźwignięty na wzgórze i postawiony. Nieco poniżej, w zacisznej niszy leśnej, osłoniony staremi sosnami, znajdował się skromny ołtarz, którego krzyż brzozowy zdaleka bielił się na tle ciemnej zieleni. Jeszcze niżej jaśniał białemi namiotami, pięknie rozłożony obóz drużyny artystycznej.

U stóp wzgórza Komendy, przy drodze leżały boiska sportowe, za niemi na nagiem paśmie wzgórz drużyny gier polowych i sprawności ruchowej. Po przeciwległej stronie wzgórza Komendy chował się wśród dużych brzóz szpital, dalej mieszkała drużyna wodna, wreszcie na wzniesionym cyplu, widocznym prawie ze wszystkich stron — drużyny łączności. Najdalej położone były drużyny obozownicze. Trzeba było minąć odległy i nisko położony obóz przyrodniczek, trzeba było przejść długi pomost, zbudowany na bagnie i drapać się jeszcze na górkę, żeby dotrzeć do obozowniczek. Urok miejsca wynagradzał odległość. Trzecia drużyna obozownicza — drużyna dzikich ludzi — szczepu Kiełpiuasek — schowała się nieco w krzaki i zamieszkała w domkach własnej roboty ze słomy, dykty, desek lub z szuwarów. Pierwsza drużyna postawiła swe namioty na „Wzgórzu wichrowem", nazwanem tak od wiatru, który hulał w tem miejscu swobodnie. Drużyna ta wybudowała wspomniany już pomost, dzieło pracowite, gdyż trzeba było wbijać w bagno pale długie na trzy metry, prom przez zatokę, który niestety nie funkcjonował z powodu braku odpowiedniej liny, domek na palach na jeziorze, a wreszcie



Fot. J. Zwolakowska.
Powrót do epoki przedhistorycznej.



Fot. J. Zwolakowska.
Przyrodniczki przy pracy.



Fot. J. Zwolakowska.
Nie tak to łatwo zbudować własny dom!

postawiła piękny totem, wyobrażający twarze trzech wiatrów — symbolo trzech zastępów. Druga drużyna obozownicza zajęła się przedewszystkiem zdobnictwem i urządzeniem wnętrza namiotów. Wiele pracowitych i pomysłowych przedmiotów obozowych wyszło z rąk członkiń tej drużyny, a największe zainteresowanie wzbudzało gniazdo na drzewie.

Drużyna przyrodnicza miała używanie. Bujna flora i obfita fauna dawały sposobność do czynienia ciekawych wywiadów, zbiorów i badań.

Drużyny sprawności ruchowej trenowały na sportowych boiskach, drużyny gier polowych mało mieszkały w swych namiotach, spędzając czas na tropieniu, podchodzeniu, na szukaniu skarbów i innych ćwiczeniach.

Krajoznawczynie i terenoznawczynie obozujące nieco na ustroniu oddawały się swoim specjalnościom, pokonując różne trudności „zawodowe".

„Artystki" spędzały czas mile na opracowywaniu uroczystości i ognisk wieczornych, oddając się tańcom, śpiewom i deklamacji.

Samarytanki pełniły swą wzniosłą służbę nietylko w obrębie obozu zlotowego, ale i na wsi.

Oprócz tych wszystkich prac zawodowych drużyny zlotowe oddawały się różnym zajęciom składającym się na pełnię życia harcerskiego.

Różne uroczystości i zdarzenia urozmaicały życie zlotowe, tak, jakby ono nie było rozmaitem nawet w swej codziennej szacie.

Podniosłem było uroczyste otwarcie Zlotu, wzruszającą — uroczystość święcenia ziół w dzień Matki Boskiej Zielnej, głębokie wrażenie na wszystkich wywarło ognisko poświęcone rocznicy „Cudu nad Wisłą", alarm zrobiony na przyjazd pułk. Kilińskiego zelektryzował wszystkie druhny, a wielkiem przeżyciem całego Zlotu była Gra całodzienna, w której wzięło udział 18 zastępów po 8 druhen.

Czas szedł naprzód wielkiemi krokami, niosąc koniec Zlotu prędzej niż można było sobie tego życzyć. Mimo różnych trudności, mimo pogody zimnej i wilgotnej, Zlot przyniósł wiele korzyści. Za zasadę Zlotu przyjęto, że nie przyznaje się żadnych stopni, ani sprawności, gdyż Zlot nie miał mieć charakteru kursu. Zgromadził on przeszło 500 kierowniczek pracy harcerskiej, aby dać im możność żyć przez dwa tygodnie pełnem, harcerskiem życiem, nie na stanowiskach kierowniczych, przy czem każda druhna mogła udoskonalać się w specjalności, do której ma zdolności, czy zamiłowanie. Zlot pracował pod hasłem podniesienia poziomu postawy wewnętrznej uczestniczek i ustalenia form zewnętrznych, któreby harmonizowały z treścią naszej pracy.

Owocem Zlotu jest nietylko osiągnięcie — jeśli nie w całości, to przynajmniej w większej części — nakreślonych celów, ale również stwierdzenie i określenie niektórych naszych niedoskonałości, co wpłynie na dalszy bieg naszej pracy.

Dla uczestniczek Zlot stał się źródłem zapału i chęci do pracy, a częstokroć i pogłębił zrozumienie wartości życia harcerskiego, przyniósł wreszcie niejedną korzyść praktyczną.

Zlot starszyzny miał niewątpliwie dla ruchu żeńskiego znaczenie historyczne.

baj.



Fot. J. Zwolakowska.

Niebezpieczna przeprawa!

Kącik zastępowych.

1. Spróbujcie w swoim zastępie...... W czasie nieobecności zastępu rozłóżcie na stole 10 książek, tak, by karty tytułowe były dobrze widoczne. Zawołajcie potem chłopców i pozwólcie im patrzeć przez 2 minuty na tytuły książek, nie pozwalają ich brać do ręki ani dotykać. Zasłońcie książki dużym papierem, a chłopcom polećcie wypisać na przygotowanych skrawkach papieru tytuły książek o dowolnym porządku, przy zachowaniu zupełnej ciszy. Zbierzcie kartki, przeglądnijcie w domu, na następnej zbiórce ogłoście wyniki i powtórzcie to samo ćwiczenie, utrudniając je przez dodanie np. 2 lub 5 książek, a przekonacie się, że wyniki za każdym razem będą lepsze.

2. Niech zastęp cały siądzie na przygotowanej ławce z zawiązanemi oczyma, a rękami założonemi wtył. Połóżcie przed każdym chłopcem skrawek papieru i ołówek. Dajcie do rąk pierwszego z brzegu chłopca łatwy do narysowania, a znany przedmiot na przeciąg 1 minuty. Po jej upływie wręczcie tym samym sposobem przedmiot drugiemu chłopcu, pierwszemu zaś rozwiążcie oczy i polećcie mu dotykany poprzednio przedmiot narysować. Tak postępujcie z każdym chłopcem. Zbierzcie potem kartki, przeglądnijcie w domu, a na następnej zbiórce omówcie wyniki. Możecie też powtórzyć to samo ćwiczenie, dając do dotykania mniej znane przedmioty lub obiegowe monety. Wyniki będą za każdym razem lepsze.

3. Rozłóżciea na stole 20 widokówek z różnych miast Polski w dowolnym porządku tak, by podpisy były widoczne. Pozwólcie potem chłopcom oglądać je przez 2 minuty. Po upływie tego czasu zbierzcie sprawnie i szybko kartki, a chłopcom polećcie wypisać na przygotowanych kartkach miasta, z których pochodziły widokówki. Zbierzcie kartki, w domu przeglądnijcie, na następnej zaś zbiórce omówcie wyniki. Możecie też powtórzyć to ćwiczenie z większą ilością widokówek lub z tem, że miasta winny być wymienione w tym porządku, w jakim były rozmieszczone widokówki na stole.

4. Przygotujcie w domu, przed zbiórką taką tabliczkę jak na rycinie poniżej, że zamiast liter wstawicie w odpowiednie pola kolory wedle takiego schematu: a) pomarańczowy, b) czerwony, c) zielony, d) niebieski, e) czarny. Na zbiórce posadźcie chłopców na ławie, stańcie od nich w odległości 3 kroków i pokażcie im przygotowaną tabliczkę. Niech się jej przyglądają, nie opuszczając miejsca przez 1—3 minut. Potem schowajcie tabliczkę, a chłopcy niech w podobnie rozłożonych polach rozmieszczą kolory i w tym samym porządku. Nie będzie to początkowo łatwem. Zebrane kartki przeglądnijcie w domu, na następnej zbiórce omówcie wyniki i powtórzcie ćwiczenie, zmieniając nieznacznie ilość pól lub kolorów i ich rozmieszczenie.

	a	b	
d	c		a
e		d	b
c	a		b

Nisko. Wilk Piewca.

Magiczne koło.



Oto widzicie fotografię I. Gromadki Zuchów w Katowicach. Jeśli zuch zakreślony „Magicznem kółkiem", zgłosi się do Redakcji „Na Tropie" do dnia 15 listopada, otrzyma nagrodę.

ZWINNY TUR.

Wciąż naprzód!

(Ciąg dalszy).

— Wiem, wiem — mówił Zygmuś — ale i te dwa tygodnie wystarczą moim chłopakom, by ciebie polubili.

Minęła jedna godzina, druga — zanim dobrnęli do śluzy, łączącej jezioro Białe ze Studzienicznem.*)

— Musimy przez śluzę przenieść kajak, bo kanałowy śpi.

Dłuższy czas zajęło im układanie pogubionych w czasie przenoszenia rzeczy.

— Popatrz, jakie tu cuda: dopiero pierwsza w nocy, a już świta. Cudne są augustowskie jeziora, myślę, że niema podobnych w Polsce: prawie źródlana czyściutka woda, głębiny, a po brzegach potężna puszcza, szumiąc nieznane mieszczuchom dumki i to wszystko połączone smugą wijącego się kanału.

Po drugiej godzinie podróży owładnęła przyjaciół wielka senność, szczególniej dająca się we znaki przed Suchąrączką. Co chwila to jeden to drugi pokrzykiwał:

— Julek! fatalnie sterujesz!

— Zygmuś, chyba śpisz — a kajak wałęsał się od jednego brzegu kanału do drugiego, płynąc zygzakami.

O godz. 4-ej zrana stanęli nakoniec w obozie, zmęczeni, senni lecz zadowoleni z nocnej wycieczki. Przywitał ich czuwający wartownik i dobrą ręką gospodyni przyszykowana kolacja.

III.

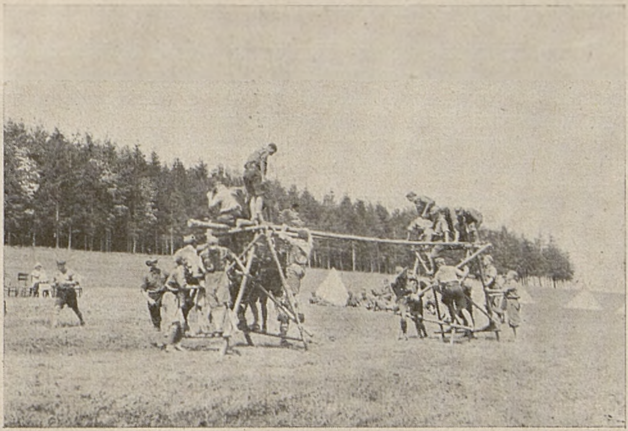
Jeszcze ostatnie nawoływania pozostających, jeszcze ostatnie uśmiechy wiążą tych, co ruszają na wodną wycieczkę, z pozostającymi w obozie i — brzeg Serw zaczyna się oddalać.

W duszach radość z przeczuwanych przygód miesza się z tęsknotą za grupką, dla której zabrakło łodzi. Bo łodzi jest tylko osiem: jedna kilówka, zwana Jaskółką, duże płaskodenki — Borsuk i Jazon, oraz pięć kajaków: Znicz, Wicher, Burza, Smuga i Humań. Ten ostatni? żaglem i mieczem przeznaczony dla Zygmunta i Julka, którzy z Płocka zamierzają płynąć dalej. Dla całego obozu nie wystarczy, więc jadą ci, którzy te łodzie budowali i kilku wyznaczonych, a reszta pójdzie na wycieczki piesze.

Poważny Jazon prowadzi długi sznur chybotliwych kajaków i płaskodenek. Fala na jeziorze duża, kajaki obciążone dwoma wioślarzami i plecakami głęboko siedzą w wodzie. Czasami nawet jakiś nieproszony grzywacz zajrzy do wnętrza wiosło wtenczas niezbyt równo zagarnie wodę, ale to prawdopodobnie wina wiosła, a nie wioślarza

---

*) Wieś Studzieniczna nad jeziorem Studzienicznem, pow. Augustowski, słynna z cudownego obrazu, kapliczki pustelniczej płk. Morawskiego i odpustów na Zielone Świątki, gromadzących do 20.000 wiernych.



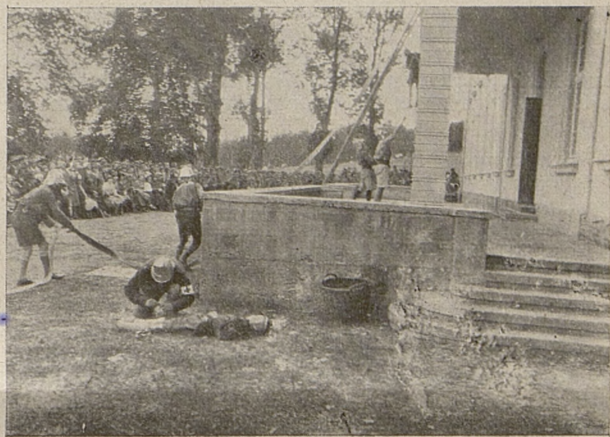
Fot. S. Poradowski.
Most się buduje.

Bucze Harcerskie.

Akcja letnia b. r. skoncentrowała na Buczu nie tylko wielki Zlot Chorągwi Męskiej z okazji dziesięciolecia Harcerstwa Śląskiego, ale także obozy instruktorskie Chorągwi Śląskiej i Mazowieckiej, a nawet Kurs Związkowy. Po za kursami obozowało stale zgórą 200 harcerzy z różnych drużyn śląskich.



Pomysłowa kapela.



Pokaży pożarnicze

Żeby z jeziora Serwy trafić na kanał Augustowski, łodzie należało przenieść przez tamę na Suchą Rzeczkę, małą rzeczułkę, łączącą Serwy z kanałem. W tem miejscu czekała już na płynących gromadka kolegów, przybyłych pieszo okólną drogą, którzy postanowili odprowadzić ich jeszcze dalej, ci pomogli w przenoszeniu ciężkich łodzi.

Wiele jest rzek i rzeczułek w Polsce, lecz chyba jedną z najpiękniejszych jest Suchorzeczka. Nikt na nią nie zagląda, nie płoszy jej dzikich mieszkańców, nie obłamuje gałęzi, zwisających z obu brzegów, tworząc szmaragdowy tunel. Woda źródlanej czystości, piaszczyste dno, bliskie choć dość wysokie brzegi, splątane podmytemi korzeniami sosen, świerków i brzóz, tkliwie łączących swoje listowie w górze, a na dnie zielonego tunelu, złote plamy słoneczne.

Suchorzeczka ciągnie się przeszło kilometr. Niezbyt wiele było czasu na podziwianie, ponieważ trzeba było uważać na skrętach, by nie uszkodzić łodzi i tyle jednak wystarczyło, by zapamiętać jej piękno.

Płynęli już z dobrą godzinę, gdy nagle z krzaków nad brzegiem kanału rozległ się piekielny krzyk:

— Do widzenia! do widzenia! do widzenia!! — okazało się, że to poczciwy grubas Januszek aż tu gonił kolegów na rowerze, przyszedł, by w sposób żartobliwy pożegnać ich po raz dziesiąty.

Nie ujechały łodzie nawet kilometru, gdy znowu z pod krzaka rozległ się ten sam głos.

— Do widzenia! Żegnajcie! Bądźcie zdrowi! — i tak było prawie aż do pierwszej śluzy. Później się okazało, że nie tylko Januszek odprowadzał wycieczkę, Zdziś również towarzyszył jej pieszo, ale dopiero przy szluzie ukazał się, pokazując jakiegoś martwego ptaka, którego postanowił pochować z należnemi honorami

Na łodziach było gwarno i pracowicie. Pomimo napomnień, by tempo posuwania się było wolne, od czasu do czasu rozlegał się głos oboźnego, Kazika, lub Zygmunta, nakazujący zwolnienie tempa.

Na Studzienicznem Humań pierwszy raz rozwinął żagiel i, chociaż wiatr był bardzo słaby, prawie jednocześnie z innemi wioslówkami przybył do następnej szluzy.

— Paanie kanałowy! Panie kanałowy! — dopominały się bezskutecznie łodzie o otworzenie szluzy.

— Paanie kanałowy! — żadnej odpowiedzi.

Z Jazona, niewiele myśląc, wyskoczył zniecierpliwiony Wacek i zaczął odkręcać upust wpuszczając wodę do szluzy.

— Wacek! Kto ci pozwolił . . . wrzasnął zastępowy, ale było już za późno. Na mostku ukazał się kanałowy i odrazu wpadł na Wacka.

— No i co pan zrobił? Popsuł pan upust i teraz trzeba będzie grube pieniądze płacić.

— A co ja popsułem? — zapytał zaniepokojony Wacek.

— Nie widzi pan — woda już nie wpływa. — Wacek spojrzał, poziom wody istotnie zrównał się z poziomem w jeziorze.

TWOJA MIARA.*)

Nawet nie przypuszczasz, jaką dokładną miarę nosisz stale ze sobą.

Jaką?

Ano, taką do wymierzenia wszystkiego, co ci potrzeba do wyrysowania planu, szkicu, nawet do oznaczenia wysokości drzewa, szerokości miejsc niedostępnych itd. To twój własny krok...

Oho, już widzę jak niejednemu mina zrzedła. „Słyszałem to — powie — nieraz, ale mi się to wcale tak bardzo dokładnem nie okazało". Zgoda, boś pewnie zrobił tak, jak to zwykle widuję, t. zn. chcąc się dowiedzieć, jaki jest twój krok, stawałeś n. p. w pokoju na rozciągniętej miarce centymetrowej, pożyczonej od mamy i sprawa załatwiona, odczytałeś długość twego kroku, zapamiętałeś i poszedłeś mierzyć tym krokiem. Albo w najlepszym razie zmierzyłeś w polu długość kroku według swego śladu. Pamiętaj jednak, że wystarczyło, byś n. p. troszeczkę skrócił lub wydłużył swój krok, choćby o 5 cm., a już na 100x[1]) wypadnie ci różnica 5 m.

Dlatego chcąc mieć dokładny wynik, zrób tak: Wyjdź na szosę i przejdź równym, normanlnym krokiem przestrzeń od jednego kamienia podającego dziesiąte części kilometra do następnego, licząc przytem kroki. Przejdź jeszcze raz taką przestrzeń dla sprawdzenia, czy ci się zgadza. To samo możesz zrobić na liczni 100 m. do lekkiej atletyki, lub możesz taśmą mierniczą wymierzyć taką równą przestrzeń. Przypuśćmy, że ci wypadnie 120× na 100 m. Przez podzielenie 100:120 otrzymasz 0,83 m., oto przeciętna normalna długość twego kroku.

Zwróć uwagę na to, żeby używać nomalnego kroku. Widywałem chłopców, których ambicją było mieć długi krok i naciągali go jak mogli. Oczywiście nigdy kroku jednakowo się nie naciąga i stąd błędy. Tak samo niektórzy próbują uczyć się równych „metrowych" kroków z tymsamym skutkiem.

Co do liczenia kroków, radzę dla wygody liczyć t. zw. kroki rzymskie (passus) czyli podwójne, a więc występuję np. lewą nogą a na prawą liczę dopiero „raz", potem dalej stale na prawą nogę. Wkońcu mnożę przez dwa i mam dwa kroki pojedyńcze.

Powyższym sposobem wymierzony krok będzie ci służył jako dobra i dokładna miara. Dopóki rośniesz, trzeba co roku sprawdzić te wymiary. Zauważ też, że z obciążeniem, zwłaszcza większem, krok ci się skróci; tak samo idąc pod górę lub zgóry. Przeważnie uważa się błędnie, że zgóry krok jest dłuższy; przeciwnie jest tylko szybszy.

Dobrze jeszcze zapamiętać na sobie kilka mniejszych wymiarów. W obozie, na wycieczce i w życiu codziennem wciąż się to przydaje, a nie zawsze masz z sobą laskę, na której powinieneś mieć miarę zaznaczoną.

Niema celu obciążać pamięci zbyt wielu miarami. Ale np. poza długością kroku, koniecznie pamiętaj swą wysokość (odległość od końca palców jednej ręki do drugiej przy rozłożonych w bok ramionach mniewięcej zgadza się z wysokością). Wymierz też na sobie 1 m, n. p. od ziemi do pasa lub stawu biodrowego, albo poziomo od końca wielkiego palca wyciągniętej w bok ręki, do karku po przeciwnej stronie. Do mniejszych wymiarów dobrze znać rozpiętość ręki t. z. piędź t. j. od końca wielkiego do małego palca, przy rozczapierzonych palcach; a do jeszcze mniejszych wymiarów sprawdź n. p., który członek u twych palców ma długość lub szerokość n. p. 2 do 3 cm.

Druhu zastępowy! Spróbuj tego sam, a potem przemierzcie się wszyscy w zastępie. Przytem wcale nie koniecznie te właśnie części ciała musicie brać do wymiaru. Mnie te były najwygodniejsze, może Twoim harcerzom inne będą się lepiej podobały. Tylko radzę — nie za wiele wymiarów, według mnie potrzeba znać: długość kroku, 2. wysokość, 3. równy metr, 4. jedną miarę mniejszą i 5. jeszcze mniejszą.

Powodzenia w używaniu tych miar!

Kozioł Wódz.

*) Artykuł powyższy drukowany był w „Czuj Duchu".
) x oznacza „kroki".

— Ale . . ., — zaczął.

— Oto chodzi, proszę pana: bezemnie nie wolno szluzy spuszczać, mógłby pan popsuć i co wtedy? Albo jakiś nieuczciwy strażnik mógłby na pana zwalić inne uszkodzenie, co byłoby wtenczas?



Fot. Miodowski.

Wacek zły wlazł zpowrotem do łodzi i nachmurzony usadowił się na miejsce.

Posiłek spożyto zimny, starając się jaknajprędzej zjeść mięso, zabrane z obozu, jedynie tylko herbata była gotowana na ogniskach.

Jezioro Białe i Necko Humań również odbył pod żaglem, biorąc z sobą zamiast Julka Florka, który miał w Augustowie zakupić rozmaite rzeczy do ewentualnych reperacyj łodzi.

Przeprawa przez Augustowską szluzę trwała dość długo, ponieważ wiele było tratew, czekających swej kolejki.

O pięć kilometrów za Augustowem stanęła wycieczka na pierwszy nocleg. Na brzeg kanału wyniesiono kajaki, obok rozbito namiot dla dwóch wartowników a pozostali chłopcy rozlokowali się na spanie w stodole, mocno zasypiając po trzydziesto dwu kilometrowym wodnym marszu.

IV.

Z Białobrzegów ruszono o 7-ej. Cały dzień niemiłosiernie piekło słońce, któremu wszyscy ochotnie p nastawiali ciało, oczekując „murzyńskiej skóry".

— Ee, ja zupełnie się nie opalam!

— A ja, popatrz, już mam ramiona bronzowe.

— No bo ty jesteś smagły, a ja biały jak mąka.

— Józek bardzo się opalił, widzisz?

— Radzę wam, chłopacy, nałóżcie po jedenastej koszulki, bo, chociaż już w obozie porządnie opaliliście się, słońce tak was przypiecze, że może być źle — mówił Julek.

Niektórzy usłuchali, niektórzy liczyli na swoją odporność.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

I. Zlot Harcerek Śląskich w Jęzorze pod Mysłowicami.

27. 6. — 3. 7.

27. 6. W niezwykle upalne popołudnie ciągnie długi sznur szarych postaci od stacji Jęzor na łąkę spaloną przez słoce, leżącą szaro-żółtym pasem wzdłuż Przemszy. Z pod nóg wzbija się kurz a upał wyciska obfite krople potu na młodociane oblicza. Odległe grzmoty i czarny wał chmur na południowym wschodzie zwiastują burzę. Trzeba się spieszyć z rozbijaniem obozu. Mimo upału i zmęczenia na terenie zlotu panuje ruch niebywały, Komenda biega pełna troski — wydaje namioty, wyznacza miejsca pod obozy, ponagla.

Pierwsze krople deszczu zastają już obóz jako tako rozbity, rzeczy poprzykrywane, pochowane w namiotach. Szalona ulewa, która przy wtórze piorunów rozsrożyła się nad zlotem minęła szybko. Wieczór był pogodny, powietrze czyste i przejrzyste.

Aż do pobudki zwiastującej ciszę nocną nie ustawała praca w obozie, drużyny urządzały się, rozpakowywały, krzątały. Ostatnia z drużyn przybyła już w pełnej ciemności.

Pierwsze warty z czerwonemi chorągiewkami na skautowych laskach otoczyły obóz pierścieniem placówek, czuwających nad nocnym spokojem obozu.

28. 6. Jakże pięknie wygląda nasz obóz w pełnym słońcu! W krąg olbrzymi rozsiadły się namioty różnego kształtu i różnej wielkości. W samym środku tego kręgu stoi wysoki maszt, duży sztandar — dziś poraz pierwszy podniesiony — powiewa leniwie, stawiając opór słabym podmuchom wiatru. Gorąco jest. A tak dużo pracy i bieganiny! Trzeba skończyć urządzać się, trzeba ładnie ozdobić swój obóz, a tu już pierwsze zastępy stają do biegu harceskiego (który — powiem na uszko — nie bardzo dobrze wypadł: ktoś tam poszkapił się przy węzłach, a ktoś nie wiedział, do czego służy aspirina itp.), zaś po południu zawody w siatkówce i walce narodów. Na górce komendy w ogromnym namiocie urządza się wystawa. Jakież tam są różności! Hafty, poduszki, wyroby włóczkowe, obrazki, lampiony, wyroby stolarskie i piłeczkowe, kilimki i różne, różne inne rzeczy.

Wieczorem — pierwsze ognisko, przygotowane przez hufiec mysłowicki. Dowiadziałyśmy się na niem o losach tego kawałka ziemi, na którym obozujemy, wysłuchałyśmy bardzo pięknych deklamacyj i zaśpiewałyśmy wiele pieśni. Wrażenie tego ogniska było duże.

29. 6. Niedziela. Gorący to był dzień. Nie tylko słońce paliło nas niemiłosiernie, ale i ruchu było dużo. Od rana zaczęli zjeżdżać goście. Prywatni i oficjalni, dorośli i mali. Koło 10-tej przybył P. Wojewoda Grażyński. Zastał on w obozie ciszę i pustkę, jedynie komenda odprowadzała go pod maszt. Wtem rozległ się głos trąbki, a na ten znak z krzaków, otaczających obóz podniósł się gwałt i krzyk wielki. Setki szarych mundurków rzuciły się ku linji zbiórki, otaczając zwartem kołem gości i komendę. Odbywa się raport.

Po podniesieniu sztandaru, przeszliśmy wszyscy pod ołtarz celem wysłuchania mszy św. Drużyny stały w czworoboku i śpiewały.

Następnie odbyła się defilada. Na czele idą drhny ze Śląska niemieckiego i reprezentacyjna drużyna przybyła z Krakowa pod wodzą drhny Braunowej, wiceprzewodniczącej Z. O. druhny Kasprzykówney, Kom. Chor. Krak. W ogromny sznur wyciągnęły się wszystkie drużyny, przechodząc śpiewały i wydawały okrzyki, z rąk każdej harcerki padał pod stopy gości i komendy pęk polnych kwiatów. Potem przemowy — mówi komendantka Chorągwi drhna Laszczkówna, P. Wojewoda, mjr. Pfeiffer, w imieniu Min. Spraw. Wojsk. i — rozejść się. Goście zwiedzają obozy, wyrażając głośno swój podziw dla pracy harcerek.



Harcerki tańczące „drybka" na Zlocie w Jęzorze.

Obiad dla gości był podobno szczytem kunsztu klinarnego i — tem silniej zaskarbił nam sympatję naszych gości!

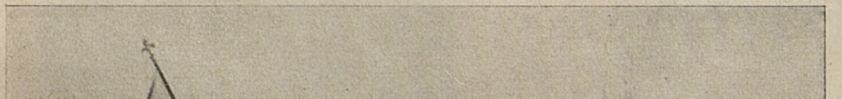
Wczesne ognisko wypełnione było produkcjami drużyn i zyskało powszechną aprobatę wielkich tłumów zgromadzonych widzów.

Wieczorem jeszcze raz zebraliśmy się przy ognisku — tym razem w ścisłem gronie uczestników Zlotu. Zapowiedziano jakąś niespodziankę. Gwizdek, chwilę cisza — a potem wrzask okropny, przeraźliwy wrzask entuzjazmu, wydany z kilkuset gardzieli! Oto o kilkadziesiąt kroków od ogniska z trzaskiem wystrzeliła w górę rakieta, rozsypując się na niebie deszczem kolorowych gwiazd. W ślad za nią poszły dalsze, doprowadzając uczestniczki zlotu do szalonej radości.

Po dniu tak pełnym wrażeń obóz spał smacznie, tylko zdwojone warty snuły się poza kręgiem obozu.

30. 6. i 1. 7. Dwa następne dni były podobne do siebie. Wszystkie drużyny po koleji stawały do biegu harcerskiego i do zawodów sportowych. W poniedziałek przy ognisku odbyło się bardzo uroczyste przyrzeczenie, składane przez zgórą 100 druhen. Nastrój był wzniosły i poważny, a cała uroczystość wywarła głębokie wrażenie na obecnych.

We wtorek natomiast był alarm. Czy wyobrażacie sobie co to jest alarm, do którego staje 450 dziewcząt? Gwar i zamęt — ale w rezultacie alarm wypadł doskonale.



Defilada w dniu otwarcia Zlotu. Brało w niej udział około 600 druhen.

2. 7. Ostatni dzień zlotu. Ostatnie rozgrywki zawodów i pokazy artystyczne. Od południa zaczynają znikać niektóre namioty. Tak przykro. Tyle wysiłku, tyle pracy, takie piękne, gorące dni wspólnego życia Chorągwi — i już koniec. Czyż może być smutniejszego nad zwijanie obozu?

Znaczna część drużyn zostaje do następnego ranka. Urządzamy sobie ostatnie ognisko — już w zmniejszonem gronie, uroznaicone wspaniałemi rakietami — miłym upominkiem p. Nacz. Rudowskiego.

Ostatnia trąbka na ciszę — nie będzie ich już więcej. Spokój i ciemność spływa na obóz. Tylko w namiocie komendy długo w noc pali się światło i słychać przyciszone głosy narad i rozważań. To omawianie wyników zlotu, klasyfikacja drużyn, załatwianie spraw związanych z likwidacją obozu zlotowego.

A następnego ranka tłoki unoszącej nas wdal lokomotywy mówią nam jeszcze o chwilach przeżytych na zlocie...

baj.

PROMIENIE JAKO DETEKTYW.

(W) Technika współczesna ze swojemi zadziwiającemi zdobyczami wkracza nawet w dziedzinę pozornie nie nie mającą wspólnego z naukami ścisłemi, mianowicie w sferę sztuk pięknych. Umożliwia ona np. objektywne rozpoznanie autentyczności dzieła sztuki czy też oznaczenie artysty przy obrazach nie podpisanych czy nie sygnowanych, lub wreszcie pozwala stwierdzić czas ich powstania.

Wśród zdobyczy technicznych do powyższych badań wymienić należy w pierwszym rzędzie daktyloskopję, czyli sztukę rozpoznawania odcisków palców, stosowaną w dziedzinie sztuki dopiero w ostatnich czasach. W ten sposób rozpoznano np. że sławny obraz z muzeum paryskiego „Louvre" p. t. „Madonna wśród skał", w którego autentyczność dotąd powątpiewano, jest niewątpliwie dziełem Leonarda da Vinci. Dowód przeprowadzono na podstawie porównania odcisków palców, pozostawionych przez malarza na tymże obrazie z odciskami na innych obrazach, których autentyczność autorstwa Leonarda da Vinci nie ulegała wątpliwości.

Jako inny bardzo ważny i często stosowany sposób w tym samym celu, należy wymienić analizę chemiczną. Dzięki dokładnym i skrupulatnym badaniom z dziedziny chemji i sztuki wiemy już dzisiaj w jakich czasach stosowano poszczególne barwiki. Tak np. biel ołowianą, ugier żółty i inne były znane już w starożytności. Bieli cynkowej używano od początków XVIII wieku, błękit pruski wynaleziono w r. 1704, a np. barwiki z przymieszką teru znane są dopiero w najnowszych czasach. Wystarczy więc zbadać składniki chemiczne warstwy farby jakiegoś obrazu, by w ten sposób określić czas jego powstania.

Do rozpoznania wartościowych obrazów niezmiernie ważną jest również znajomość sposobu malowania mistrza, któremu dany obraz jest przypisywany. Do tej dziedziny znów technika wkracza z fotografją, w świetle wielobarwnem. Znamy bowiem właściwość kliszy fotograficznej, różnie czułej na różne kolory. Fotografując więc jakiś obraz pod naświetleniem czerwonem, zielonem i t. d. uzyskuje się zdjęcia, na których występują jedne kolory szczególnie dobrze, inne zaś zniknąą zupełnie. W ten sposób można poznać choćby najdalej idące subtelnośc i sposoby pendzla danego malarza, a potem na tej podstawie metodą porównawczą orzekać o autentyczności obrazu.

Podobne rezultaty osiąga się też badaniem zapomocą promieni Roentgena. Posługiwanie się tym sposobem polega na znanej własności rzeczonych promieni, że posiadają różny stopień przenikliwości dla różnych ciał. Wiemy bowiem, że im większym jest ciężar atomowy danego pierwiastka tem słabiej przenikają przezeń promienie Roentgna. Barwiki malarskie zaś składają się bądź to z pierwiastków o wielkiem ciężarze atomowym jak np. biel ołowiowa, bądź też o małym jak np. sjena palona. Otóż kolory cięższe absorbują więcej promieni aniżeli lekkie i przez to ich roentgenogram będzie ciemniejszym. W ten sposób można poznać zestawienie barw użytych do malowania danego obrazu, a także nieraz ewentualne uszkodzenia i naprawy pokryte później inną warstwą farby.

Ostatnia ta metoda poszczycić się może nielada triumfem. Oto niedawno udało się w Londynie przy pomocy prześwietlania promieniami Roentgena odkryć arcydzieło mistrza Holbeina, czegoby naprawdę w żaden inny sposób dokonać się nie udało. Sprawa miała się tak. Wiadomem było w rodzinie Battsów, że jednego z ich przodków malował sławny Hoolbien. Trudno było natomiast w ciemnym portrecie mężczyzny, o bardzo małej wartości artystycznej, z czasów Królowej Elżbiety, dopatrzeć się pędzla Holbeina. Dopiero prześwietlenie promieniami Roentgena odkryto pod warstwą farb wierzchnich zupełnie inne, o wiele cenniejsze, malowidło. Po stwierdzeniu tego faktu podjęto się mimo trudności pracy usunięcia wierzchniej warstwy farb i wydobyto na światło dzienne prawdziwe arcydzieło. Wypadek ten stanowić będzie niewątpliwie punkt zwrotny dla znawców w poszukiwaniu starych mistrzów pendzla.

Atoli na tem nie kończy się rola promieni nadfiołkowych. Wykorzystanie tych promieni do celów przemysłowych stało się dziś rzeczą powszechną, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu gumowego. Zastosowanie tych promieni idzie głównie w kierunku kontroli przy dokonywaniu identyfikacji różnych materjałów. Tak np. można przy pomocy lampy kwarcowej (wydzielającej jak wiadomo promienie nadfiołkowe) ustalić źródło pochodzenia niektórych materjałów lub odkryć obecność różnych domieszek w gumie. Ostatnio dokonane próby za pomocą promieni nadfiołkowych w celu ustalenia trwałości i odporności na tworzenie się pęknięć powierzchniowych u wyrobów gumowych, — zdobyły sobie prawo obywatelstwa również i w przemyśle automobilowym.

Nakoniec nie można pominąć milczeniem najświeższego już odkrycia, dokonanego przy pomocy promieni nadfiołkowych. Oto w Hanau w Niemczech zbudowano przyrząd wysyłający te promienie, ale o takiej energji i takiej specjalnej długości fali, że pobudzają one do świecenia materjały takie jak papier, atrament. Wszystko fosforyzuje. Pisma niemieckie piszą o tej lampie jako o detektywie fizykalnym. Rzeczywiście bowiem dość skierować jej ciemne promieni na papier, a atrament natychmiast pocznie lśnić, świecić, — litery i cyfry najgenjalniej nawet dopisane na dokumencie zabłysną innem jakiemś światłem i fałszerstwo wyjdzie odrazu na jaw.



Fot. J. Zwolakowska.
Zlot Ż. Starszyzny Harcerskiej w Kiełpinach.



Zlot Starszyzny — Komendantka obozu jedzie na inspekcję.

Do kogo te psy należą?



1. buldog, 2. chart, 3. wilk, 4. pekińczyk, 5. foksterjer, 6. seter, 7. mieszaniec.



1. Starsza pani, 2. pastuch, 3. mieszkaniec miasta, 4. panienka, 5. spensjonowany pułkownik, 6. właściciel ziemski, 7. ulicznik.

Na przykład do pastucha — pekińczyk. Co? Nie podoba Ci się to zestawienie? A więc spróbuj sam. Zobaczysz, że to nie tak łatwo trafnie dobrać do tych państwa odpowiednie psy!

Za trafne rozwiązanie Redakcja przyzna w drodze losowania nagrodę w formie dowolnie wybranego sprzętu sportowego w cenie 30 zł., oraz 10 nagród pocieszenia.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 15 listopada.

Redaktor ma głos!

Na wstępie muszę wytłumaczyć, dlaczego numer 6 „Na Tropie" ukazał się z tak znacznem opóźnieniem; redaktora naczelnego dha Marjana Wierzbiańskiego przeniesiono z Katowic do Warszawy na stanowisko Naczelnego Inspektora Harcerskiego w Ministerstwie W. R. i O. P. I chociaż obecnie nadal kieruje pismem, jednak w związku z tem przeniesieniem musiały nastąpić zmiany w redakcji, które tak opóźniły wydania numeru powakacyjnego. Teraz jednak po przełamaniu tych trudności będzie się „Na Tropie" ukazywać regularnie z końcem każdego miesiąca. Prenumeratorom, którzy uiścili prenumeratę za miesiąc czerwiec, lipiec i sierpień, przenosimy ją na następne 3 miesiące.

Prosimy, aby i prenumeratorzy jaknajrychlej wypełnili swe zobowiązania — ostatnio musieliśmy wstrzymać wysyłkę około 200 egzemplarzy z powodu zalegania z prenumeratą.

A jednak lubicie „Na Tropie" — świadczą o tem licznie skierowane do Administracji zapytania o pismo, a bardziej jeszcze takie słowa zachęty i uznania, jak **list dha Bara z Landwarowa,** który pisze, że „Na Tropie" jest wielką pomocą w pracy młodzieży zarówno wiejskiej jak miejskiej, że czytane jest przez wszystkich z zainteresowaniem i dostarcza często materjału do gawęd i dalszej pracy. A przecież właśnie celem naszym jest dotrzeć do jaknajszerszych warstw młodzieży i dopomóc jej w jej pracy samowychowawczej.

O zainteresowaniu pismem świadczą też zresztą obfite materjały redakcyjne, napływające w tak wielkiej ilości, że tylko stopniowo możemy je umieszczać. Są to zresztą przeważnie wzmianki kronikarskie, któremi nie można przeładowywać numeru.

Dlatego nie korzystamy jeszcze w tym numerze z artykułu i fotografji **„Białego Lisa"**; również **„Aquila polacca"** wybaczy nam, że umieszczamy tylko wzmiankę w kronice o żywieckim obozie, i nadesłaną fotografję.

Opis poświęcenia sztandaru **17 Warsz. Druż. Harc.** obecnie nieaktualny, nie może więc być drukowany.

Chętnie natomiast korzystamy z ładnych zdjęć (odbitki na błyszczącym papierze) — dlatego już w tym numerze znajdzie dh. **Szymon Poradowski** parę swoich fotografji.

Zwróćcie też uwagę w tym numerze na **„Magiczne koło"** — drużyny, które chcą brać udział w tej grze, niech nadsyłają swe grupowe fotografje, które umieszczać będziemy kolejno, a w razie większej ilości nadesłanych zdjęć, wybrane drogą losowania.

Przypominam, że już najwyższy czas pomyśleć **o uczczeniu 100-letniej rocznicy powstania listopadowego** — uroczystość może urządzić szkoła, klasa, drużyna harcerska czy inne stowarzyszenie młodzieży. A może przypomnienie moje zupełnie nieaktualne, bo wszędzie przygotowania już w pełnym toku?

Na zakończenie przyjemna wiadomość — w najbliższych numerach **rozpoczniemy druk dwóch powieści,** a to **p. Heleny Zakrzewskiej** i **p. Zofji Kossak-Szczuckiej,** — nazwiska mówią same za siebie!

Wkrótce też zapoznacie się dalszemi losami Antka Cwa**nika i jego wilczków.**

A więc — wobec tego, kto zalega z prenumeratą, **niech pospiesznie wyrówna swe długi!**

Rozwiązanie konkursu:

Czy widziałeś match piłki nożnej? z nr. 1 Rok III.

Pierwszą nagrodę otrzymuje zastęp Wilków 16-ej drużyny harcerskiej w Poznaniu. Dwie dalsze nagrody otrzymują: Edw. Andrzejewski z Katowic i Idz. Indyk z Tarnowa. Spieszcie nadesłać do Redakcji swoje życzenia w myśl warunków, wymienion. przy konkursie w nrze styczniowym.

Nagrody pocieszenia w postaci dwumiesięcznej prenumeraty Redakcja przyznała: dhna Sypowska Irena z Grodna, Kaliszewski Wit. Września, Edwin Hryniewicz z Baranowicz I. m. dr. im. Traugutta w Łapach. Idz Ożarowski z Gdańska, T. Wozaczyński z Krakowa, R. Suprynowicz z Leśnej Podl., T. Błaszczyk z Wrześni, J. Polusik z Mysłowic i 48. dr. harc. w Zagórzu.



Bucze Harcerskie — podnoszenie 24-metrowego masztu.

Cena numeru 50 groszy. Prenumerata dwumiesięczna 1 zł, kwartalna 1,50 zł, półroczna 3 zł, roczna 6 zł.
Cena ogłoszeń: strona 300 zł., ½ str. 160 zł., ¼ str. 90 zł., ⅛ str 50 zł.

W skład Komitetu redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Jadwiga Laszczkówna, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Jan Kazimierz Zaremba. Pracą Komitetu redakcyjnego kieruje Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.